SZANIEC

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został
(Gen. J. Jasiński. Rok. 1790).

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

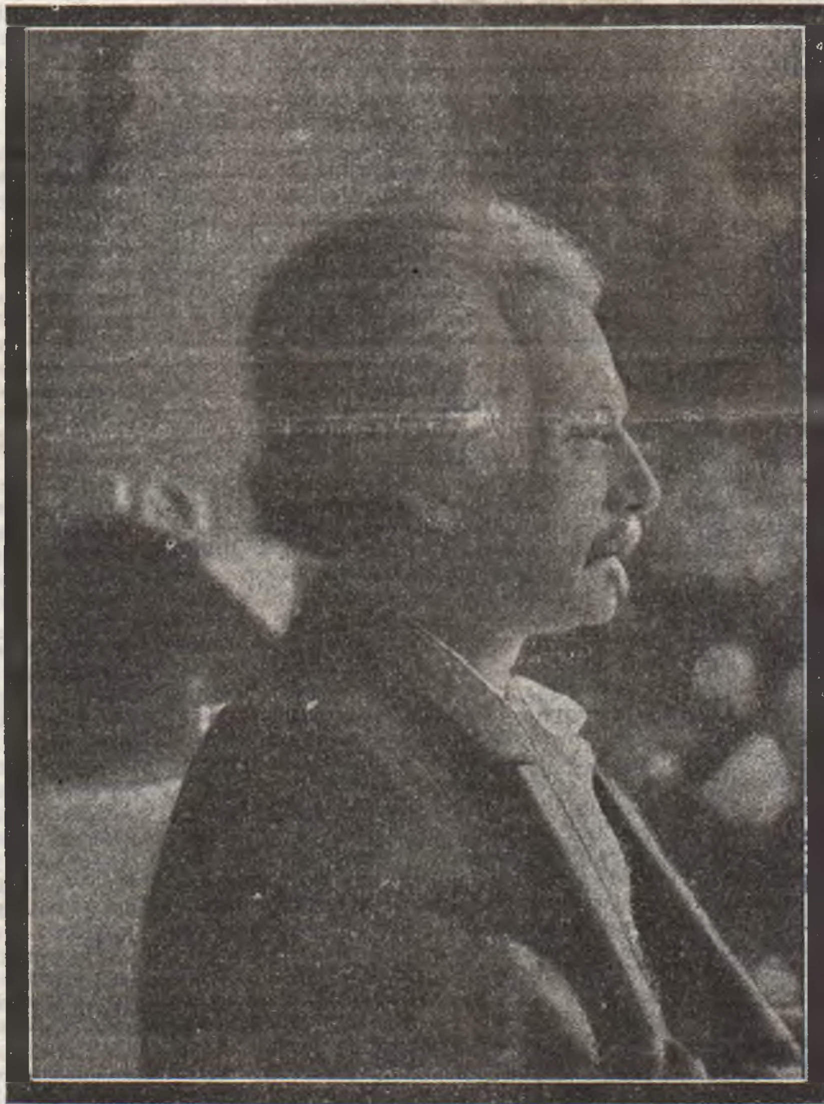
Rok III — Warszawa, dnia 1 — 15 lipca 1941 r. — Nr. 15 (64)

IGNACY PADEREWSKI † 29 CZERWCA 1941 R.

„Człowiek wielki, choćby największy, ani nad Narodem, ani poza Narodem być nie może. On jest z jego ziarna, jego cząstką, jego kwiatem, jego kłosem, a im większy, urodziwszy, mocniejszy, tem sercu Narodu bliższy"... Temi słowy, w roku 1910, we Lwowie, oddawał hołd cieniom Chopina Paderewski, aby w proroczem natchnieniu dać piękne swym oratorskim patosem epitaphium— dla siebie... Odszedł bowiem od nas człowiek, którego genjusz opromieniony glorją wszechświatowej sławy rodził w nas słuszne uczucie dumy narodowej. Zastygły w wiekuistym bezruchu ręce genjalnego wirtuoza, zamknęły się na zawsze usta niezrównanego mówcy, zgasł wielki orędownik Narodu, pierwszy prezes rady ministrów i minister spraw zagranicznych Odrodzonej Rzeczypospolitej, nie doczekał się po raz drugi Jej wolności honorowy prezes Rady Narodowej...

Ignacy Paderewski urodził się w r. 1860 we wsi Kuryłówka na Podolu. Już w 20 roku życia uzyskuje dyplom Konserwatorjum i profesurę klasy fortepianowej. Ta, już i tak błyskawiczna, karjera nie zatrzymuje go na osiągniętym poziomie. Paderewski wyjeżdża zagranicę, kształci się, komponuje, daje się poznać całemu światu jako niedościgły odtwórca Chopina i natchniony kompozytor. Jego talent, jego sława, olbrzymia popularność, w połączeniu z ogromnym czarem osobistym — czynią tego Wielkiego Polaka reprezentantem sił żywotnych i wartości całego Narodu, o istnieniu i niedoli którego Paderewski każe światu pamiętać.

W pięćsetną rocznicę Grunwaldu, gdy cała politycznie uświadomiona Polska pragnęła wyzyskać pamiętny dzień zwycięstwa, aby obudzić Naród z uśpienia i zwiększyć jego czujność, Paderewski, natchniony wspaniałą myślą, funduje w Krakowie pomnik Grunwaldu. Jest to pierwsze, imponujące, wystąpienie Paderewskiego na widowni politycznej, oddanie w służbę sprawy polskiej swej sławy artystycznej, swego majątku, wreszcie swego drugiego talentu — słowa. Albowiem w dniu odsłonięcia pomnika przemawia Paderewski do zgromadzonych tłumów. I porywa te tłumy słowem tak samo, jak czarem tonów. „Dzieło, na które patrzymy, zrodziła miłość i wdzięczność dla tych przodków naszych, co nie po łup, nie po zdobycz szli na pole walki, ale w obronie słusznej, dobrej sprawy"... Jakże głęboko charakteryzuje to zdanie dobroć tego gołębiego serca, które nie znało uczuć zemsty i nienawiści. O tej dziecięcej, pięknej dobroci pamiętać trzeba, gdy się wspomina o Paderewskim — polityku i ministrze... Talent krasomówczy Zmarłego zabłysnął znów w r. 1915 w Stanach Zjednoczonych, kiedy to Paderewski wygłosił owe słynne 300 mów w obronie i na rzecz sprawy Polskiej. A że, wedle Saint-Saens'a, „był genjuszem, który przypadkowo grał na fortepianie", wygłaszał te mowy w sześciu (!) językach, któremi potrafił posługiwać się z taką samą maestrją, jak i ojczystym.



Idea Polski zjednoczonej, wolnej, z dostępem do morza, której, pod wpływem Dmowskiego, był bezkompromisowym propagatorem, pobudziła go do ogłoszenia słynnego protestu przeciw deklaracji Państw Centralnych w r. 1916. Działalność jego, zażyłość z Wilsonem, oraz wspomniana akcja protestacyjna, spowodowały powstanie słynnego „paragrafu 13", w którym Wilson domagał się odrodzenia Państwa Polskiego.

W r. 1918 powraca Paderewski do kraju i staje na czele rządu, kładąc tem samem kres hulającej po kraju moraczewszczyźnie i próbom zbolszewizowania Polski. Jednocześnie obejmuje tekę ministra spraw zagranicznych i kładzie obok Romana Dmowskiego swój podpis na Traktacie Wersalskim.

Ale nie długo sprawuje obowiązki męża stanu. Dla tego wielkiego artysty o prostej i naiwnej duszy dziecka zbyt obcą była atmosfera walki bezwzględnej. Nie miał zdolności przenikania ostrym sztyletem wzroku w serca i sumienia ludzkie, by przygważdżać tam zdradę, intrygę i nikczemność. Stał zbyt wysoko i w zbyt pełnem świetle swego własnego Ducha, by z tych wyżyn dostrzegać ukryte i ciemne sprężyny czynów ludzkich. Łatwość ulegania wpływom ludzi umiejących ukryć pod maską obłudy własne, brudne korzyści, przysłoniła Paderewskiemu istotną treść masonerji i żydostwa, wprowadziła szereg powikłań politycznych i zmusiła go do wycofania się z polityki.

Wrzesień r. 1939 porywa tego Wielkiego Patriotę znowu do czynu. Nie bacząc na swój wiek ani zdrowie, znowu rozpoczyna działalność, tak podobną do tej z pamiętnych dni pierwszej wojny światowej. Jako honorowy prezes Rady Narodowej zwalcza niestrudzenie propagandę filoniemiecką w U. S. A., gromadzi fundusze dla armji i rządu. A kiedy w dniu rozpoczęcia walki obu naszych gnębicieli, wygłasza swoje ostatnie słynne przemówienie, zapada na chorobę płuc i umiera. Śmierć miał piękną, jak pięknem było Jego życie, z którego wszystko oddał Polsce, niczego wzamian nie żądając.

Naród Polski, pośród niezliczonych mogił swych synów, widzi daleką, na obcej ziemi usypaną, mogiłę tego Wielkiego Polaka, i słowami, które z ust Zmarłego niegdyś padły, hołd jej oddaje: „Stoisz teraz w blasku ziemskiej chwały, w nieśmiertelnych promieniach wdzięczności Narodu, cały umajony w zawsze świeże wieńce ze czci, podziwu i zachwytu uwite. Ale nie stoisz sam. Genius Patriae — Duch Narodu nie opuszcza cię nawet po śmierci".

HONOR, OBOWIĄZEK, INTERES i — PRAWO

Przykre niekiedy i uciążliwe są obowiązki dyplomatów i mężów stanu...

Fale radjowe przyniosły z Londynu wieść, że 6 b. m. nastąpiło tam spotkanie między gen. Sikorskim i ambasadorem sowieckim, Majskim (ten poetyczny pseudonim oznacza Żyda Rotsztejna z Odessy czy z Berdyczowa). Było to pierwsze dyplomatyczne spotkanie przedstawicieli obu państw od września r. 1939... Obecny przy tej rozmowie był również min. Zaleski i stały radca angielski przy ambasadzie polskiej.

Wyjąwszy dyplomatę angielskiego, pozostali uczestnicy spotkania doprawdy zasłużyli sobie na wyrazy współczucia... Nie wyłączając nawet p. Majskiego. Jest to przecież ten sam Majskij, który jeszcze w końcu kwietnia r. b., przy okazji rozmów z angielskimi ministrami o zezwolenie na przejazd przez ZSRR z Finlandji przebywających tam 150 Anglików, odmówił wprawdzie wspomnianego zezwolenia, ale „za to", z właściwą swej rasie bezczelnością, zwrócił rządowi angielskiemu uwagę, że dotąd nie są usunięci z londyńskiego korpusu dyplomatycznego przedstawiciele „nieistniejącego państwa polskiego", co na stosunkach sowiecko - angielskich „nie może nie odbijać się niekorzystnie"...

Niewiadomo, co ministrowie angielscy odpowiedzieli na to dygnitarzowi z Berdyczowa, w każdym razie — za drzwi go nie wyrzucili, tymbardziej, że choć był to ostatni, ale nie pierwszy występ tego rodzaju ze strony p. Majskiego... Inicjatywa tej prowokacji sowieckiej szła niewątpliwie z Berlina, ale nie mniej niewątpliwie znajdowała w Moskwie nader życzliwe przyjęcie, zważywszy na własne tamtejsze animozje i wstręty antypolskie. Wkrótce potem wyforowano z Moskwy posłów Norwegji, Belgji i Holandji. Całkiem wreszcie świeżo zrobiono to samo z posłami Grecji i Jugosławji.

Można sądzić, że zwłaszcza to ostatnie polecenie Berlina mniej już przypadło Moskwie do gustu, zważywszy na tylko co przedtem zawarty „traktat przyjaźni" z Jugosławją. Wykonane jednak zostało ściśle i niezwłocznie, aby się Berlin — broń Boże — nie poczuł „urażonym". Równocześnie szły w świat serje „zaprzeczeń" Tassa. Najoczywistsze, rzucające się wszystkim w oczy fakty, dla Tassa wciąż były „śmiesznym wymysłem propagandy zwłaszcza anglosaskiej".

Przysłowiowa jest cierpliwość papieru. Jeszcze cierpliwszą była jednak Anglja. Sir Stafford Cripps wciąż siedział w Moskwie i cierpliwie czekał, a Tass wciąż zaprzeczał. Nie mogło zresztą być inaczej. Z jednej strony Anglja musiała być cierpliwą, szło bowiem nie o byle co, bo o jej istnienie jako narodu, jako mocarstwa, jako imperjum. Tu żaden Anglik nie mógł bawić się w żadne „sentymenty", zwłaszcza gdy patrzył, jak waliły mu się w gruzy pod bombami odwieczne mury pałaców i katedr londyńskich; gdy w perzynę szły takie twierdze światowej potęgi przemysłowej jak Birmingham, Sheffield, Manchester; gdy „przemijały z wiatrem" takie symbole władztwa nad morzami jak Dover, Plymouth, Hull... Z drugiej strony splątane kudły niedźwiedzia rosyjskiego rozwiewał coraz bardziej zbliżający się gorący oddech wojny, więc niedźwiedź gotów był na wszystko, byle złagodzić lub przynajmniej odwlec uderzenie rogów i racic rozjuszonego tura germańskiego... Nic jednak to wszystko nie pomogło. Ostatecznie nie mógł przecież Stalin oddać się jak Hacha czy Tiso „pod wysoką protekcję" Hitlera, gdy wreszcie i tego odeń zażądano... A gdyby nawet i na to się zdecydował — i to by już zdaje się nie pomogło...

Hitlerowi szło już bowiem nie tyle o zboże i naftę rosyjską, ile o to, by uderzyć, by uruchomić bezrobotną armję na wschodzie, która coraz bardziej zaczynała się burzyć, stawała się coraz więcej nieobliczalną i groźną dla... Hitlera.

Wybiła wreszcie owa straszliwa dla Moskwy godzina... Najwidoczniej Hitler nie mógł już dłużej zwlekać, skoro rozpoczął tę karkołomną awanturę, skoro uderzył na Rosję z całą świadomością, że oddaje przysługę znienawidzonej Polsce, że robi fałszywy krok, że stawia na kartę wszystko, co dotąd uzyskał...

Wszystko, co dotąd uzyskał? A co właściwie zyskał? Czy przyśpieszył choć na moment główny cel, dla którego rozpętał drugą wojnę światową? Czy zbliżył się do eksploatacji obszarów i bogactw Rosji Europejskiej? Czy, stawiając na nogi przeciwko sobie cały już teraz świat anglosaski, nie jest dziś Hitler od tego celu dalszy niż kiedykolwiek? Ach, on takby chciał grać dalej z partnerem anglosaskim, tyle by mu odstąpił, tak by mu poszedł na rękę... Ale zimny, nieubłagany partner ma silniejsze nerwy i lepsze oczy i wcale z nim grać nie chce... Woli się bić dalej i zapowiada przytem, że nie na życie, lecz na śmierć... Wie o tem Hitler i ogarnia go poprostu rozpacz. Więc na nic wszystkie szwindle i volty, na nic cały bezmiar wysiłków, cały nienotowany dotąd w dziejach Niemiec rozmach? Więc wszystko ma się rozbić o kamienny upór przeklętych wyspiarzy? Bo przecież znów min. Eden, przemawiając 4 b. m. w Izbie Gmin, zapowiedział, by Hitler nie robił sobie żadnych nadziei, że poskromiwszy mieczem ognistym sowieckiego szatana, będzie mógł wystąpić w roli anioła pokoju. Anglja zgóry odrzuca wszelkie usiłowania w tym kierunku, celem jej bowiem jest nie likwidacja wojny, lecz likwidacja Hitlera i hitleryzmu... A dopóki trwa ten „nieludzki" stosunek Anglosasów do nieszczęsnego Führera, mowy być nie może o rozwinięciu przypadkowej grabieży Europy w rozbój systematyczny i zorganizowany... Zaś bez tej „pracy" nietylko nie będzie kołaczy panowania nad światem, czy choćby nad Europą, lecz nie bardzo wiadomo, co robić i u siebie w domu... Stąd rozpaczliwa decyzja uderzenia na Sowiety, gdzie przynajmniej jaki taki sukces jest pewny. Prawda, odsuwa to już całkiem w sferę iluzji zdobycie wysp brytyjskich, ale przecież i ten sukces wojny by nie zakończył i upragnionego pokoju ze światem anglosaskim nie przyśpieszył, grożąc w razie niepowodzenia krachem natychmiastowym...

W polskim rachunku — podobnie jak szaleńczą decyzję Führera — możemy zapisać na nasze dobro także dotychczasowe „przemyślne i chytre" zabiegi Moskwy. Nietylko bowiem nie uchroniły jej one przed atakiem dywizji niemieckich, lecz stworzyły w dodatku jedyną, wyjątkową konjunkturę dla Polski, tak samo przecież znienawidzonej w Moskwie, jak w Berlinie.

Nie trudno sobie wyobrazić, jak wyglądalibyśmy na przyszłej konferencji pokojowej, gdyby obok nas zasiadły tam jaśnie wielmożne Sowiety — wszystko jedno czy fałszywie neutralne do końca, czy też — jeszcze gorzej — jako partnerzy i sojusznicy, którzy ulegli wreszcie perswazjom i namowom sir Crippsa i sami wystąpili zbrojnie przeciwko Niemcom...

Decyzja Hitlera przekreśliła obie te niemiłe i groźne dla nas, a — zdawałoby się — najprawdopodobniejsze możliwości. So-

ROKOWANIA POLSKO-SOWIECKIE

Z Londynu donoszą o rozpoczęciu rokowań polsko - sowieckich. Tematem ich będzie przedewszystkiem sprawa polskich jeńców wojennych i ludności cywilnej, wywiezionej w głąb Rosji. Pierwszych jest ćwierć miljona, drugich prawie miljon. Jest więc o co się troszczyć i jest po co zdławić oburzenie, gniew i pogardę podczas rozmów z gronem zdrajców, opryszków i gangsterów politycznych, zwanych szumnie przedstawicielstwem rządu Unji Sowieckiej, których siła rzeczy zmusiła do udawania dobrej woli i gotowości do zgody z nami. Mówi się o uwolnieniu jeńców polskich i więźniów politycznych i administracyjnych. Niewiadomo, czy dla tych spraw znalezione będzie rozwiązanie na terytorjum sowieckiem, czy też nastąpi masowy transport Polaków z Rosji do krajów sojuszniczych. Oczywiście przedtem musi być zlikwidowany stan wojny między Sowietami a Polską, który trwa od 17 września 1939 r. Pierwszym krokiem do tej likwidacji będzie unieważnienie wszystkich układów rozbiorowych z Niemcami, i ponowne formalne uznanie naszych granic przedwojennych na wschodzie. Będzie to więc swego rodzaju konferencja pokojowa polsko - sowiecka, podczas toczącej się wciąż jeszcze głównie na naszych ziemiach wojny sowiecko-niemieckiej. W tych trudnych i drażliwych negocjacjach najskuteczniejszą dla nas pomocą będzie nacisk na Sowiety z jednej strony — dywizji niemieckich, z drugiej — dyplomacji angielskiej. W miarę zwiększania się tego nacisku, wzrastać będzie skłonność do ustępstw po stronie sowieckiej i odwrotnie.

Jakiekolwiek jednak, w wyniku prowadzonych pertraktacji polsko - sowieckich w Londynie, będą zawarte umowy i porozumienia, naiwnością polityczną byłoby przywiązywać do nich wagę większą niż np. do traktatów z przed września 1939 r. To tylko bowiem układy zostaną przez naszych kontrahentów dotrzymane, za któremi stać będzie realna siła i oczywisty interes. Wszystko inne będzie frazeologją, w której mistrzami są dyplomaci sowieccy i która ich nic nie kosztuje, natomiast bardzo wiele może kosztować nas.

W rokowaniach weźmie niewątpliwie udział sowiecka misja wojskowa, która świeżo przybyła do Londynu, jako odpowiednik takiejże misji angielskiej w Moskwie. Należy się spodziewać, że wkrótce delegowaną będzie do Moskwy i nasza misja wojskowa, jak bowiem głoszą ostatnie komunikaty radjowe do tematu rokowań w Londynie włączona została sprawa utworzenia autonomicznej armji polskiej w Rosji, na wzór takichże formacji w Anglji.

Nie potrzebujemy podkreślać, jak niezwykle doniosłą dla nas rzeczą byłoby pomyślne, ostrożne, przewidujące i należycie zagwarantowane rozstrzygnięcie tej sprawy. Armja taka stałaby się najpoważniejszą liczebnie naszą siłą zbrojną, utworzoną w najbliższem sąsiedztwie z krajem, jeśli nie w bezpośredniej z nim styczności. Zdajemy sobie sprawę z ogromu przeszkód i niebezpieczeństw, związanych z tworzeniem takiej armji w cieniu Sowietów. Odpowiednią jednak do wielkości ryzyka byłaby tu przecież i wygrana.

Mówiąc o „ryzyku", nie mamy bynajmniej na myśli obawy przed możliwem „zbolszewizowaniem" armji, tworzonej z elementów, tak długo poddanym wpływom sowieckim. Właśnie długotrwałość tych wpływów jest najlepszem lekarstwem dla takich, którzy już przedtem ulegli „zarazie komunistycznej", oraz środkiem antyseptycznym dla „zdrowych", a skłonnych do „infekcji". Polacy, którzy przeszli „szkołę bolszewicką", zostali z pewnością raz na zawsze wyleczeni z wszelkich tęsknot komunistycznych, jeśli je kiedykolwiek mieli.

„Ryzyko" polega na tem, że do czynienia mieć będziemy nie z partnerem honorowym i o dobrej woli, lecz z podstępną i złośliwą międzynarodową „zgrają tajemniczą", uznającą jednak tylko gwarancję lojalności: nóż na gardle.

wiety znalazły się dziś w obozie antyniemieckim, zaś świat anglosaski **niczem im za to płacić nie jest obowiązany.** Nie są już one i nie będą **partnerem, lecz klientem** Anglji i USA. Otrzymają pomoc, lecz z łaski i dobrej woli, nie z umów i traktatów. A że już przedtem swą oszukańczą taktyką spaliły wszelkie mosty za sobą, że **fakty dokonane,** t. j. sowiecka okupacja wschodnich terenów Polski, przestały istnieć, zmiażdżone gąsiennicami czołgów niemieckich, więc **w kwestji polskiej Rosja nic nie będzie mieć do powiedzenia** na przyszłej konferencji pokojowej, **nawet gdy przestanie być sowiecką.**

Inaczej Polska. Polska ani chwili nie przestała być już nie tylko partnerką, lecz i równoprawną sojuszniczką Anglji i to sojuszniczką najwierniejszą, najbardziej bez zarzutu. Nie można bowiem jednym tchem wymieniać Polski obok takich partnerów i sojuszników Anglji, jak Norwegja, Holandja, Belgja, Grecja i Jugosławja, nie mówiąc już o Czechosłowacji i Danji. We wszystkich bowiem tych krajach powstały rządy „lokalne" i grupy „lojalne" względem Niemców. Czechosłowacja i Danja nie dokonały nawet najsłabszej próby oporu, Belgja i Francja skapitulowały najformalniej, pierwsza w osobie swego króla, druga — swego marszałka. W jednej tylko Polsce ani przed rozprawą orężną z Niemcami, ani po niej, nie powstały żadne grupy, prądy i dążenia do jakiejkolwiek zgody i współpracy politycznej z najeźdźcą.

Możnaby wprawdzie powiedzieć, że jeśli u nas niema Quislingów, Pawieliczów, Mustersów i Degrellów, to jedynie dlatego, że Niemcy ich nie szukają, i że gdyby tylko palcem kiwnęli, zarazby znaleźli politycznych Młynarskich i Ronikierów... Istnieje jednak zasadnicza różnica pomiędzy tem towarzystwem tam, a u nas. Podczas gdy tamci zdrajcy lub głupcy mają za sobą jaki taki odłam opinji społecznej, tutejsi reprezentują tylko własne nikczemne osoby. Mizernie wygląda taki np. „ostrogot" Krzeptowski u nas, w prównaniu z takim Pawieliczem w Chorwacji, choć to przecież ten sam gatunek. Poszukawszy dobrze, możeby się znalazło i u nas jakiś odpowiednik rexistów belgijskich i jakiegoś polskiego Degrella, i ci jednak na naszym gruncie zajęli postawę zdecydowanie wrogą wobec Niemców... Jedyny u nas sztandarowy germanofil, a przytem człowiek uczciwy, Władysław Studnicki, nie dał się użyć do żadnych machlojek politycznych i trafił za to na pewien czas nawet do obozu koncentracyjnego. Inni germanofile, nieliczni zresztą, a z nieszczególną i u Niemców reputacją, to już kanalja rasowa i wyborowa, na której nie można oprzeć niczego, nawet łajdactwa...

Bóg zrządził, że już wkrótce być może świat anglosaski będzie miał możność zrewanżowania się swemu najwierniejszemu, a najciężej poszkodowanemu polskiemu sojusznikowi, uwzględniając wszyskie jego sprawiedliwe żądania. **I będzie mógł to uczynić nietylko w zgodzie z literą zawartych traktatów, nietylko z nakazu honoru i obowiązku, lecz także w zgodzie z własnym interesem, a bez oglądania się na tych i to, co mniej lub więcej przygodnie znalazło się po jego stronie.**

Zaś Polska ma i mieć będzie do tego nietylko moralne, nietylko formalne, lecz — dzięki temu, co dzieje się dziś poza „granicą interesów" na wschodzie — także i **najzupełniej realne** prawo.

Zatem: honor, obowiązek, interes — po stronie angielskiej, prawo — po naszej, a wszystko realne i wolne od t. zw. „względów ubocznych", od których właśnie uwalniają nas i naszych sojuszników rozkazy: celowe i metodyczne — feldmarszałków Hitlera, chaotyczne i rozpaczliwe — komandarmów Stalina.

NOTUJEMY...

W jednym z tajnych pism polskich znajdujemy twierdzenie, oparte podobno na bezpośrednich kontaktach i obserwacjach, że za urządzone przez Niemców w miastach polskich ghetta, Żydzi pałają nienawiścią przedewszystkiem do... Polaków.

Mogłoby się zdawać, że albo obserwacje są nieco wątpliwe, albo wniosek zbyt ryzykowny, a jednak...

Notujemy taką oto autentyczną rozmowę pomiędzy „koleżanką polską", a jedną z maturzystek żydowskich, zdających egzaminy za przepustkami w „dzielnicy aryjskiej":

— Czy to prawda — pyta współczująco Polka — że za murami dzieją się okropności, mrożące krew w żyłach?

— Ale gdzież tam — odpowiada Żydówka z błyskiem ponurej ironji w oczach — czujemy się nawet lepiej niż za polskich czasów!...

Na twarzy „polskiej koleżanki" widać najpierw wyraźne osłupienie, potem rumieniec gniewu. Wreszcie z zaciśniętych ust padają słowa już zimne i twarde:

— Ach tak... W takim razie, gdy miną „czasy niemieckie", postaramy się, aby tam było wam nie gorzej, niż teraz...

Różne i dziwne są drogi, po których dąży i krąży myśl żydowska u nas, ale ostatecznie wszystkie te drogi prowadzą do — Rzymu antypolskiego...

W carskiej Rosji urządzano prawdziwe (nie fikcyjne jak u nas) pogromy Żydów, z nakazanym z góry bezczynnym (a niekiedy i czynnym) udziałem policji. Jednakże reputację notorycznych pogromczyków wyrobili Żydzi w świecie nie Rosjanom, lecz nam...

Gdy z tejże carskiej Rosji, w związku z „granicą osiadłości", jęła napływać do Kongresówki fala żydostwa rosyjskiego, t. zw. litwaków, na dworcach warszawskich często można było słyszeć frazes wymawiany z „wdzięcznem charkotaniem" i z grymasem pogardliwego oburzenia: czto, zdieś jeszczo nie gawariat pa russki? Biezabrazje!... (Co, tu jeszcze nie mówią po rosyjsku? Potworność!).

Za rządów „obozu marsz. Piłsudskiego" chcieli nas Żydzi obdarzyć mandatem nad... Palestyną, bo im się widziało, że Anglicy nie dość skutecznie rżną dla nich Arabów i że lepiej to zrobi pod ręką żydowską nasz Mazur...

Teraz okazuje się, że my ponosimy odpowiedzialność za okupacyjne ghetta... Dlaczego my? Ano, chyba dlatego, żeśmy przez solidarność nie ogłosili powstania i nie poszli z kosami na Niemca za takie „szarganie chałata"... A przynajmniej — że nie legliśmy jako Reytan na progach sklepów żydowskich, wołając: po naszym trupie...

Inna znów tajna gazetka wygłasza opinję, że „społeczeństwo polskie obserwuje przebieg działań wojennych z życzliwością dla Rosji", bo „przygotowała się dobrze i opór stawia twardo"...

Nie zauważyliśmy tej „życzliwości" i nie widzimy powodów do niej. Jakaż to bowiem Rosja stawia ten „twardy opór"? Rosja Stalina, Kominternu, Politruków i całej falangi Żydów? Czyż ta Rosja miała dobrowolnie z muzyką i sztandarami przejść za... druty niemieckich mordowni koncentracyjnych? Bo inna Rosja, ta, która na całym świecie zaczytuje się „Nowem Słowem", bije we wszystkie kotły, dmie we wszystkie trąby propagandowe i poprostu „wyłazi ze skóry", aby dowieść, że idzie razem z Niemcami...

Wiadomości o aresztowaniach wśród monarchistycznej emigracji rosyjskiej, o żądaniach tejże emigracji co do ograniczeń w popieraniu przez Niemców separatyzmu ukraińskiego — są albo grubo przesadzone, albo wręcz nieprawdziwe. Ogromna większość emigracji rosyjskiej wyznaje ideologję, której treść, po usunięciu zbędnych frazesów, jest następująca:

Bierne ludy Rosji nigdy nie zdobędą się same na zlikwidowanie rządów sowieckich. Niezbędna jest interwencja zbrojna z zewnątrz. Niemcy są jedyną potencją, która okazuje do tego ochotę i ma po temu kwalifikacje. Cała zatem Rosja antysowiecka winna popierać Niemców...

Trzeba przyznać, że koncepcja ta odznacza się przynajmniej prostotą i swoistą logiką, których pozbawione są mętne ideologje innych — nielicznych zresztą i bez znaczenia — ugrupowań emigracyjnych. Ma przy tem za sobą poważną, bo przeszło tysiącletnią tradycję dziejową, tak pięknie wyrażoną u Nestora w opowieści o przywołaniu Waregów...

Jest wprawdzie jeszcze jedna Rosja, „panujący proletarjat" z Dnieprostrojów i Magnitogorsków, sproletaryzowani „panowie", uświadomione „bosiaczestwo", a przedewszystkiem mużyk-kołchoznik. Ta Rosja stawia i będzie stawiać zawsze, jak stawiała od początku swych dziejów „twardy opór", ale — pod każdą komendą, choćby wyznaczoną przez sztab generalny w Berlinie... Jest to bowiem ten sam żołnierz rosyjski, o którym nie kto inny jeno sam Wielki Fryc powiedział: zabić go to mało, trzeba go jeszcze powalić...

Można to podziwiać, ale trudno mieć dla tego „życzliwość". Ta bowiem Rosja, umiejąca tak dużo efektowniej, lżej i bez protestu umierać niż żyć, ma na wszelkie „ideologje" od wieków ustalony i na długo jeszcze zapewniony pogląd: naplewat'...

INWAZJA LOTNICZA

Naloty angielskie na Niemcy ostatnio były tak silne, że w komunikacie ang. min. lotnictwa nazwane zostały „inwazją lotniczą". Anglicy stracili w nich 3 proc. samolotów, biorących udział w akcji, a Niemcy 10 proc. Wskazuje to jak skuteczny jest nowy wynalazek angielski, pozwalający ustalić zbliżanie się samolotów nieprzyjacielskich. W ubiegłym tygodniu samoloty angielskie dokonywały codziennie około 1000 lotów przeciw Niemcom. Jeżeli te naloty skłoniły Niemców do wycofania pewnej ilości samolotów z frontu wschodniego dla nalotu na Southampton — to okazuje się, że Anglia udziela Rosji skutecznej pomocy. W każdym razie Niemcy chcieli się zrewanżować za wielkie straty poniesione wskutek nalotów angielskich.

Ta inwazja lotnicza według komentatora Reutera jest nieco utrudniona krótkością nocy letnich i należy się spodziewać, że naloty pościgowców brytyjskich dotychczas tak skuteczne i prowadzone bez przerwy, zmniejszą się na pewien czas. Najnowsze typy Spitfire'ów wykazały wielokrotnie swą wyższość nad niemieckimi typami „Me 109 F 2", które zostały specjalnie przystosowane do olbrzymiej wysokości i dalekiego zasięgu. Piloci brytyjscy umieją zawsze zmusić nieprzyjaciela do podjęcia akcji na odpowiednim poziomie, na którym może być zaatakowany i zniszczony. Cyfry zniszczonych maszyn nieprzyjacielskich dowodzą sprawności RAF-u. Poza tym działalność bombowców, które bez przerwy bombardują porty inwazyjne i wielkie stocznie niemieckie, wyraźnie daje się odczuć w zmniejszeniu działalności niemieckiej na morzu.

W czerwcu RAF straciła 160 maszyn na 183 maszyny niemieckie. Na morzu Śródziemnym straty osi wynoszą 225 maszyn na 66 brytyjskich.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Taktyka Roztopczyna. Ostatnia mowa Stalina, o ile pozbawimy ją balastu propagandowego, sprowadza się do zapowiedzi wojny defensywnej na wielką skalę. Przyznał on właściwie, że armia sowiecka nie sprostała Niemcom w pierwszym spotkaniu w otwartym polu, ale przestrzenie i możliwości Rosji są niezmierzone. Powstrzymując napór wroga, Rosja chce robić przed nim pustkę, jak niegdyś przed Karolem XII i Napoleonem z tym, że w miarę oddalania się od baz wyjściowych, sytuacja milionowej armii niemieckiej, nękanej ponadto wypadami na tyły, stanie się coraz bardziej uciążliwa. W ten sposób, w braku innych atutów, Stalin chce wprząc w służbę swojej sprawy czynniki przestrzeni i czasu, którymi — ze względu na ogrom zajmowanego obszaru — Rosja jest w możności szczodrze szafować.

Jest to taktyka, którą możnaby nazwać taktyką Aleksandra I, albo Kutuzowa, ale której najbardziej typowym wyrazem było podpalenie Moskwy przez gubernatora Roztopczyna na drugi dzień po wkroczeniu tam Wielkiej Armii.

Metoda ta odpowiada zresztą narodowemu charakterowi Rosjan, którzy zawsze chętniej niszczą, aniżeli budują. Zastosowano ją również z powodzeniem podczas pierwszej wojny światowej w roku 1915, gdy wojska rosyjskie otrzymały rozkaz niszczenia i palenia wszystkiego poza sobą, oraz uprowadzania cywilnej ludności. W ten sposób około miliona Polaków w wyniku przymusowej ewakuacji pognanych zostało na tułaczkę w głąb Rosji. Niedaleka przyszłość pokaże, czy ten system walki da się zastosować skutecznie w obecnej wojnie. Niszczenie wymaga również organizacji, zwłaszcza jeżeli ma być dokonane szybko. Prasa niemiecka pisze o specjalnych oddziałach „podpalaczy" w armii sowieckiej, którzy mają zlecone niszczyć ogniem i dynamitem, co się da na drodze odwrotu. Z drugiej jednak strony stwierdzić należy, że ustępując z ziem polskich na froncie środkowym (Brześć, Białystok, Wilno, Baranowicze), wojska sowieckie być może z braku czasu, przeprowadziły niszczycielski „program" Stalina tylko w bardzo skromnych rozmiarach. W każdym razie Niemcy spotykają się z tego rodzaju metodami po raz pierwszy. W Polsce i we Francji nawet zapasy surowców wojennych zastawali Niemcy często nietknięte, gdyż nie było czasu niszczyć ich wobec błyskawiczności ataku.

Najbardziej dotkliwe dla najeźdźcy będzie niewątpliwie zapowiedziane przez Stalina niszczenie zboża i wszelkich zapasów żywności. Niemcy wiążą duże nadzieje z obficie — w ich mniemaniu — zaopatrzonymi śpichrzami Ukrainy, mogącej wyżywić nie tylko armię okupacyjną, ale i znaczną część ludności Rzeszy. Wydaje się więcej niż prawdopodobne, że spotka ich w tym względzie wielkie rozczarowanie.

Koniecznym, choć bynajmniej nie jedynym warunkiem powodzenia całego przedsięwzięcia wschodniego Niemiec jest szybka likwidacja jego strony militarnej i przejście w stadjum organizacyjne i techniczno - gospodarcze. Jeżeli kampania przeciągnie się nadmiernie, cały interes nie tylko przestanie się wogóle kalkulować, ale zwróci się przeciwko inicjatorowi. Na to z pewnością liczy Stalin. Dlatego też idzie śladami swych burżuazyjnych poprzedników, unikając zaangażowania swych głównych sił i oszczędzając je dla ostatecznej rozprawy.

Wojna długa równa się przegranej. Po dwudziestu dniach „błyskawicznej" wojny na wschodzie, ocena sytuacji jest niezmiernie trudna. Niemcy zajęli znaczne obszary, nie złamali jednak siły oporu przeciwnika.

Jak już zaznaczyliśmy, jeżeli cała akcja ma się Niemcom opłacić, muszą one zwyciężyć szybko. W roku 1939 Rzesza mogła sobie jeszcze pozwolić na długą wojnę. Lecz od tego czasu prowadziła szereg zwycięskich wprawdzie, ale ciężkich kampanii. Zapasy surowców są jeszcze poważne, lecz i one się wyczerpują. Sytuacja aprowizacyjna jest coraz trudniejsza a i odporność psychiczna żołnierza niemieckiego jest o wiele mniejsza niż przed dwoma laty.

Wojna na wschodzie jest poważnym odciążeniem Anglii. W miarę zaś przedłużania się, stawać się ona będzie czymś więcej niż chwilowym wytchnieniem, czyniąc realną ewentualność, o której Hitler mówi w swym „Mein Kampf", że bał się jej „jak upiora": walki na dwóch frontach — powietrznej na zachodzie, lądowej na wschodzie Rzeszy.

Najsłabszym punktem Anglii od chwili klęski francuskiej, był brak oparcia i frontu lądowego na kontynencie. Pod tym względem zadanie Churchilla jest cięższe, aniżeli ongiś zadanie Pitta. I oto Niemcy same ułatwiają sytuację W. Brytanii, ofiarowując jej „szpadę kontynentalną" w postaci armii sowieckiej. Czy może być dla Anglii bardziej nęcąca perspektywa, jak nękać i wyczerpywać Niemcy krwawym wysiłkiem drugiego rywala, wobec którego nie zaciąga z tego tytułu żadnych zobowiązań, który przeciwnie staje się jej dłużnikiem?

Długa wojna z Rosją równałaby się dla Niemiec przegranej. Mówimy o tym nie dlatego, byśmy przewidywali taki właśnie. a nie inny obrót rzeczy na wschodzie. Chodzi nam o podkreślenie olbrzymiego ryzyka agresji niemieckiej na Rosję. Gra rozpoczęta 22 czerwca jest grą va banque, której olbrzymią stawką są wszystkie zwycięstwa i sukcesy, jakie Niemcy w tej wojnie osiągnęli.

Diabeł w ornacie. W ostatnim numerze „Das Reich" p. Goebbels w długich wywodach o „polityce informacyjnej" podczas wojny, rozwija tezę, że propaganda niemiecka oparta jest na „niewzruszonym fundamencie faktów już dokonanych, lub tych, co się dopiero dokonać mają, potwierdzając a posteriori hasła rzucane w masy".

Pan minister Goebbels się myli. Propaganda niemiecka żywi się kłamstwem i kłamstwem operuje na każdym kroku. Jednym jednak z paradoksów obecnej wojny jest okoliczność, że obecnie Berlin częstuje opinię własną i obcą faktami i poglądami częściowo odpowiadającymi objektywnej prawdzie, ale jednocześnie — właśnie dlatego, że źródłem tej kampanii propagandowej jest Berlin, przyjmowana jest ona za dobrą monetę chyba tylko przez najbardziej łatwowiernych Niemców. Natomiast na całym świecie, a w pierwszym rzędzie w krajach okupowanych, wywołuje jedynie wzruszenie ramion lub uśmiech politowania.

Prawdą jest zatem, że komunizm i jego kwintesencja państwo sowieckie, jest zakałą świata cywilizowanego. Ale prawdą jest również, że III Rzesza zawarła z tym wrogiem cywilizacji, na grobie Polski, pakt, w którego wyniku Rosja sowiecka wzmocniła się i powiększyła swe terytorium o pół miliona kilometrów kwadratowych.

Straszne są zbrodnie słynnej czeki i GPU, ale nie ustępują im krwawe wyczyny niemieckiego Gestapo. Niewymownie ciężki jest los mas rosyjskich pod panowaniem sowieckim, ale jest rzeczą conajmniej wątpliwą, by miały one cokolwiek do zyskania, przechodząc pod panowanie niemieckie.

Prawdą jest wreszcie, że kościół i religia prześladowane są w Sowietach. Oskarżenie to jednak brzmi śmiesznie w ustach neo-pogan z pod znaku swastyki, którzy setkami zamykają kościoły i więżą kapłanów na zajętych terenach.

Od chwili wybuchu wojny z Sowietami Niemcy podjęły poważny wysiłek propagandowy zarówno u siebie, jak w Polsce i w innych krajach od siebie uzależnionych, z którego przebija jakby dążenie do nadrobienia dwuletniego milczenia w sprawie sowieckiej. Im dłuższe było to milczenie, tym drastyczniejszych używa się dzisiaj wyrazów dla potępienia bolszewizmu i jego wodzów, tym szczodrzej szafuje się cyframi rozstrzelanych i zamęczonych w Sowietach.

Trud to daremny. Sprzedajna i tchórzliwa prasa pisze wprawdzie o „nowej krucjacie", o ratowaniu cywilizacji, ale myślący ogół pozostaje głuchy na te obłudne deklamacje, wiedząc, że diabeł zawsze pozostanie diabłem, choćby się w ornat ubrał.

Nigdzie niemieckie apele do wrogich komunizmowi uczuć społeczeństwa nie mogą liczyć na powodzenie mniej niż w Polsce. Nie pomogą tu przypominania najbardziej niespornych i aż za dobrze społeczeństwu polskiemu znanych faktów, nie pomoże nawet odwoływanie się do wspomnień z kampanii roku 1920, jak to uczyniła gadzinówka krakowska. Każde bowiem z oskarżeń rzucanych pod adresem naszego wschodniego sąsiada odwraca się, jak bumerang i uderza w hitlerowskich siepaczy.

Amerykanie w Islandii. Obsadzenie Islandii przez garnizon amerykański, który zluzował tam garnizon brytyjski, jest faktem o wielkim znaczeniu zarówno strategicznym, jak i moralnym.

Z punktu widzenia wojskowego, objęcie w posiadanie tej wyspy, po niedawnym zajęciu baz na Grenlandii, zwiększy znakomicie bezpieczeństwo transportów sprzętu wojennego dla Anglii, jednostki amerykańskie uzyskają bowiem bliską i dogodną bazę dla akcji patrolowej. Należy zaznaczyć, że największa liczba zatopionych statków przypada na strefę Atlantyku, na północny zachód od Irlandii, znajdującej się w zasięgu działania baz islandzkich, t. j. w odległości 600 do 700 km. od południowych wybrzeży tej wyspy.

Moralne znaczenie kroku Roosevelta jest jeszcze znacznie większe. Oznacza on czynne zaangażowanie się Stanów Zjedn. w bitwie o Atlantyk, redukuje jeszcze bardziej różnicę, raczej teoretyczną niż faktyczną, między stanem obecnym a formalnym stanem wojny USA z Niemcami. Ostatnią inicjatywę amerykańską należy rozpatrywać w łączności z projektem ustawy, upoważniającym prezydenta do użycia sił zbrojnych poza granicami Ameryki, zc wzmocnieniem o 100 proc. garnizonów zamorskich oraz z projektem stworzenia amerykańskiego korpusu ekspedycyjnego.

Każdy dzień zbliża nas do chwili czynnego wystąpienia Ameryki w konflikcie światowym. Polityka Roosevelta zmierza w sposób widoczny do tego, by wystąpienie to zbiegło się z momentem osiągnięcia przez Stany Zjedn. takiego potencjału wojennego i zajęcia przez nią tak silnych pozycyj strategicznych, by móc w każdej chwili rzucić na szalę nie tylko słowa, ale i czyny. Metoda odwrotna w stosunku do metody zastosowanej przed ćwierć wiekiem przez Wilsona, który najpierw wypowiedział wojnę Niemcom, a potem dopiero przystąpił do organizowania na wielką skalę zbrojeń i sił bojowych Ameryki.

PRZEGLĄD I OCENA OGÓLNEJ SYTUACJI WOJENNEJ

1. Wojna niemiecko-rosyjska nie słabnie, lecz przybiera na sile. Powodem tego po zakończeniu bitwy granicznej są obustronne cele operacyjne. Gdy chodzi właśnie o te cele, naczelne dowództwo niemieckie dąży:

a) na froncie północnym do opanowania: z jednej strony Murmańska i całego północnego wybrzeża Rosji europejskiej, z

drugiej natomiast Leningradu, jako punktu strategicznego, przesądzającego los Bałtyku i dającego możność rozwinięcia stąd ofensywy na Moskwę, przy równoczesnym odcięciu dróg odwrotowych armiom rosyjskim, gdy pod wpływem działań niemieckich na froncie środkowym będą musiały wycofywać się na wschód.

Jak narazie siły niemiecko-fińskie, skoncentrowane na tym froncie, są albo niewystarczające do osiągnięcia tych celów, albo jeszcze niedostatecznie wprowadzone do rozstrzygających działań.

b) na froncie środkowym walki są w dalszym ciągu najsilniejsze, przy użyciu z obu stron bardzo pokaźnych sił i środków. Znaczenie tego frontu dla obu stron zaczyna coraz bardziej wzrastać, a same działania rozwijają się w dwóch zasadniczych kierunkach. Jeden na Leningrad, by przyjść z pomocą frontowi północnemu, przez jaknajszybsze nawiązanie z nim łączności i przejście do wspólnych działań na Moskwę oraz by otoczyć od wschodu i zniszczyć armie rosyjskie, działające na Łotwie i Estonii i broniące wspólnie z marynarką wojenną wschodnich wód i wybrzeża Bałtyku. Drugi kierunek przypada na Moskwę, z dążeniem do jak najszybszego przekroczenia górnych biegów Dźwiny i Dniepru i opanowania Smoleńska. Kierunek ten jest szczególnie zawzięcie broniony przez armie rosyjskie, gdyż liczyć się one muszą z tym, że dalsze działania pójdą nie tylko na Moskwę, ale i w kierunku południowo-wschodnim, by z jednej strony ominąć Polesie od północy, a z drugiej odciąć od metropolii Ukrainę.

c) na froncie południowym najsilniejsze działania idą w kierunku na Kijów, opanowanie którego prowadzi — z jednej strony do ominięcia Polesia od południa, a z drugiej strony do wsparcia frontu środkowego, oraz wspólnie z nim do okrążenia Ukrainy od północy i wschodu. Na kierunku tym zaczyna się całe działanie niemieckie posuwać do morza Czarnego włącznie, przez stopniowe okrążanie armii rosyjskiej, walczącej nad Prutem i Dniestrem od północnego zachodu.

W świetle powyższego przeglądu celów operacyjnych — ostatni tydzień nie przyniósł zbyt dużych sukcesów armii niemieckiej, która na niektórych odcinkach stoi nawet w miejscu. Armia rosyjska, która niezawodnie ucierpiała więcej, niż były jej przewidywania i plany, coraz bardziej dochodzi do głosu i być może, że po skoncentrowaniu sił już zmobilizowanych przypuści kontrofensywę, by zatamować dalsze powodzenia niemieckie, przynajmniej nad górnym biegiem Dźwiny i Dniepru oraz na północ od Dźwiny.

2. Wykorzystując sytuację na wschodzie, Anglia i jeszcze nie będąca w stanie wojny Ameryka, coraz bardziej zacieśniają i rozszerzają swoją współpracę i działania wojskowe, względnie wojenne. Na uwagę tu zasługuje specjalna ofensywa lotnicza, którą prowadzi Anglia na północne i zachodnie Niemcy łącznie z zachodnimi terenami okupowanej Europy oraz zajęcie przez siły zbrojne USA w porozumieniu z rządem Islandii, oraz Anglią, wyspy islandzkiej, co zbliża podstawowe bazy Ameryki zaledwie na odległość tysiąca kilometrów od Europy.

3. Na Bliskim Wschodzie i w Afryce, co jest bardzo dodatnim objawem dla ogólnego przebiegu wojny, inicjatywa działań zaczyna przechodzić do rąk W. Brytanii, która i na tym froncie jest w stanie korzystać nie tylko z pomocy bezpośredniego działania dominiów, lecz również z pomocy i współpracy Stanów Zjedn.

O ile w najbliższym czasie siły brytyjskie i sprzymierzonych zostaną zwolnione z Abisynii i Syrii, to można spodziewać się bądź zdecydowanego użycia ich do uderzenia w Libii, bądź też w razie dojścia do pomyślnych wyników pertraktacyj między Anglią a Rosją, nawet do zabezpieczenia wspólnie z siłami rosyjskimi Kaukazu.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Z Londynu donoszą o „zawarciu sojuszu wojskowego między W. Brytanią a Sowietami". Najważniejsze punkty układu mają być następujące: 1) wspólne i równoczesne zawarcie pokoju; 2) zakaz osobnego rozejmu lub pertraktacji; 3) walka aż do zupełnej kapitulacji Niemiec.

W Syrji podpisana została kapitulacja wojsk gen. Dentza. Wojska te wydają sprzymierzonym broń ręczną, maszynową i pancerną, artylerję, samoloty, zapasy amunicji i sprzętu wojennego oraz wszystkie fortyfikacje w stanie nieuszkodzonym. Żołnierze i oficerowie zostaną internowani na miejscu, o ile nie przejdą do armji gen. de Gaulle, lub nie zażądają przetransportowania do francuskich kolonji w Afryce, przyczem transport taki odbywać się będzie „w miarę możności".

Większość armji gen. Dentza przeszła niezwłocznie do szeregów wojsk Wolnej Francji. Kapitulacja Syrji zwalnia ponad 3 dywizje wojsk sprzymierzonych do walk w Egipcie oraz podnosi prestiż gen. de Gaulle i zwiększa jego siły.

WOJNA SOWIECKO-NIEMIECKA

Według komunikatu sowieckiego z dnia 13 b. m. (wydanego w południe) stan na frontach jest następujący:

Na wszystkich frontach Niemcy rozpoczęli ofensywę, ataki jednak zostały naogół odparte.

Front północny (Murmańsk i Karelja) — bez większych zmian.

Front bałtycki — ciężkie boje w okolicy jez. Peipus. Koło Ostrowa odparto gwałtowny atak, przyczem zniszczono cały pułk pancerny niemiecki.

Fr. centralny — ciężkie boje pod Witebskiem i Smoleńskiem.

Fr. galicyjski. Pod Zwiahlem i na wschód od Nowogrodu Wołyńskiego — ciężkie walki czołgów.

Fr. bessarabski — bez zmian.

Niemiecki komunikat wojenny z tejże daty jest jeszcze bardziej lakoniczny, stwierdza bowiem jedynie, że „działalność wojsk niemieckich na wschodzie rozwija się planowo".

Obserwatorzy neutralni przypuszczają, że celem obecnej ofensywy niemieckiej jest zdobycie Kijowa i Petersburga, wyrażają jednak wątpliwości, czy cel ten uda się Niemcom osiągnąć. Zwłaszcza zajęcie Petersburga wydaje się mało prawdopodobne, ze względu na zgromadzone tu ogromne siły sowieckie.

Z DOKUMENTÓW CHWILI

Nadzwyczajny dodatek wydany w niedzielę 13 b. m. przez gadzinówkę warszawską przyniósł kupującym rozczarowanie. Za swoje 30 gr. chciwy sensacji czytelnik dowiedział się, że Petersburg i Kijów jeszcze nie są zajęte oraz, że „działalność wojsk niemieckich na wschodzie rozwija się planowo". Taka bowiem była istotna treść dodatku.

A oczekiwano conajmniej upadku Moskwy...

PRZEGLĄD PRASY NIEMIECKIEJ

Wojna z bolszewikami. Niemcy nie liczyli się z tak silnym oporem bolszewickim, to też wszyskie artykuły propagandowe, oraz sprawozdania frontowe są nastawione na wytłumaczenie opinii publicznej zagadki mężnej postawy armii czerwonej, oraz ukrycia własnych strat, które muszą być bardzo dotkliwe. Czasem jednak mimowoli propaganda niemiecka wyjawi prawdziwy stan rzeczy. Tak np. w komentarzu redakcyjnym „Deutsche Allg. Ztg." (5.VII), dotyczącym linii Stalina, czytamy m. in.: „Charakterystycznym dla obecnego położenia wojennego jest, że chociaż ze względu na naszą szybką ofensywę, poza linią frontu pozostają resztki armii bolszewickiej, które muszą być dopiero zwalczane, nieprzyjaciel szybko ustępuje na wschód".

Jest to stwierdzenie, że linia frontu jest płynna i że oddziały bolszewickie operują na tyłach armii niemieckiej.

W tym samym numerze „Deutsche Allg. Ztg." znajdujemy sprawozdanie frontowe p. t. „Wojna ruchoma piechoty". W opisie tym są także dużo dające do myślenia zdania: „Młody porucznik melduje nam o sytuacji — jest ona dobra, ale nie wszędzie wyjaśniona. W okolicy wciąż pada wiele strzałów, przede wszystkim z głębi leśnej, czasem z płonących domów, ale najczęściej z bunkrów o parę kilometrów na południe, które nie są jeszcze zdobyte. Baterie, które ostrzeliwują te bunkry po obu stronach lasu są niewidoczne, lecz słychać je wyraźnie wskutek huku strzałów i rozpryskiwania się granatów. Ale dotąd nie udało się złamać tych ostatnich gniazd oporu. Załogi bolszewickie trzymają się dzielnie. Mimo to dywizja nasza jest w ruchu. Szpice piechoty przeszły dawno koło tych bunkrów i znajdują się o wiele kilometrów naprzód, również sztab dywizji przed pół godziną ruszył dalej."

Autor daje więc do zrozumienia, że łączność, która zawsze tak dobrze funkcjonowała w armii niemieckiej w obecnej wojnie, na froncie bolszewickim pozostawia wiele do życzenia. W tych warunkach staje się zrozumiałym zaskoczenie i wzięcie do niewoli przez oddziały czerwone całego sztabu dywizji niemieckiej, który zanadto odsunął się od głównych sił wraz z dowodzącym generałem.

„Voelk. Beob." (1.VII) zamieszcza artykuł sprawozdawczy z frontu, opisujący jak walczy armia sowiecka. Żołnierz sowiecki nie poddaje się. Jeden z żołnierzy niemieckich był świadkiem, jak żołnierze bolszewiccy dali się przejechać przez tank niemiecki, inny był świadkiem, jak załoga czołgu sowieckiego, który został unieruchomiony przez Niemców, usiłowała pod śmiertelnym ogniem niemieckich karabinów maszynowych odczepić działko przeciwpancerne. Autor zastanawia się, czy w tych warunkach może być wogóle mowa o złamaniu „morale" nieprzyjaciela. Stwierdza on, że armia sowiecka nie posiada wogóle żadnego „morale" — bolszewicy są bowiem zbyt prymitywnymi ludźmi, którzy nie potrafią czegoś bardziej przemyśleć. Jedyną rzeczą, jaką rozumieją, jest to, że mają bić faszystów, niszczyć ich sprzęt i zapasy i umierać, aby utrzymać życie Unii Sowieckiej. I tak też postępują ci ludzie w bronzowych mundurach ze stepów kałmuckich, ze wsi nad Wołgą, z zagród ukraińskich i z siedzib mongolskich. Stali się oni bezwolnym narzędziem władców moskiewskich z wyszkoleniem, które jest prawie hipnozą, a posiadają wyposażenie wojenne, technicznie niezbyt solidne, ale użyteczne i dość kompletne. Trudno mówić o posiadaniu zimnej krwi w czasie strzelania — strzelają oni automatycznie, jak ludzie-maszyny. Brak im niewątpliwie odpowiedniego wojskowego kierownictwa, które uczyniłoby z nich siłę, mogącą zadawać ciosy. Grupy walczą jednak bez tego kierownictwa z dużą zręcznością i pewnością. Autor przeżywał walki w Belgii i nad kanałem Alberta, ale to, co teraz przeżywa, jest o wiele gorsze.

„Voelk. Beob." (4.VII) w nast. sposób stara się wytłumaczyć swym czytelnikom dlaczego bolszewicy się tak dobrze biją: „Armia sowiecka — pisze — walczy o istnienie bolszewizmu. Tym się więc tłumaczy twardy opór, który stawiają oddziały sowieckie na całym froncie". Dziennik twierdzi dalej, że dowództwo wojsk czerwonych nie liczy się wcale z ofiarami. „Przykładem takiej walki w warunkach

beznadziejnych, jest walka stoczona na wschód od Białegostoku. Dla bolszewików granice ZSRR są zarazem granicami ich myślowego horyzontu, nie znają oni wogóle innego życia, prócz nędzy i charakterystycznej beznadziejności i dlatego biją się zawzięcie". Autor stwierdza poza tym, że „każda inna armia, oprócz niemieckiej i państw sprzymierzonych z Rzeszą, uległaby napewno armii bolszewickiej, tylko żołnierze Adolfa Hitlera i ich sprzymierzeńcy, są w stanie złamać i pobić bolszewików. Dlatego też — woła z emfazą „Voelk Beob." — ani ogromna siła liczebna armii czerwonej, ani masy materiału i sprzętu wojennego nie uratują Sowietów od zupełnej porażki i zagłady."

Jak walczą wojska czerwone. „Deutsche Allg. Ztg." (3.VII) zamieszcza artykuł sprawozdawcy frontowego, opisujący sposób walki bolszewików. Na uboczu, w oddaleniu od głównych szos marszu nieraz 20 km. od frontu, zdarzają się bardzo często sceny, które byłyby nie do pomyślenia na żadnym innym teatrze wojny. Tak np. wojska niemieckie zajęły pewną miejscowość i oczyściły z elementów sowieckich. Walka była ciężka i po stronie bolszewickiej odniesiono wielkie straty. Setki zabitych leżały na drogach i polach. Batalion niemiecki zakwaterował we wsi na noc. Następnego dnia żołnierze, którzy wychodzili z kwater zostali nagle ostrzelani ze wszystkich stron — z domów okolicznych, szop i od strony pól. Okazało się, że to żołnierze sowieccy, którzy wieczoru poprzedniego pod osłoną ciemności udawali zabitych i pouciekali w pola, zyskali w ciągu nocy znowu odwagę, aby podstępnie zaatakować żołnierzy niemieckich. Tego rodzaju wypadki zdarzają się stale. Im cięższa jest walka i im bardziej beznadziejną musi się ona wydawać bolszewikom, zyskują oni tym większy animusz i prowadzą walkę, całkowicie nie przebierając w środkach. W jakiejś innej miescowości Niemcy musieli zaaresztować wszystkie dziewczyny, kobiety, a nawet matki małych dzieci, ponieważ zostały one uzbrojone przez bolszewików w pistolety, z rozkazem powstrzymywania Niemców i w ten sposób krycia odwrotu bolszewickiego W czasie przesłuchiwania tych ludzi okazało się, jak głęboko oni byli przesiąknięci zarazą komunizmu. Ludzie ci doskonale wiedzieli co ich czeka za to. Z wypowiedzi ich czuć było niewiarygodną pracę podżegającą kominternu, który przedstawiał żołnierzy niemieckich, jako brutali i krwiożercze narzędzie hitleryzmu. Jedynym wyjściem jest stawianie Niemcom oporu, aż do ostatniego tchu. Do taktyki armii sowieckiej należy pozostawianie małych grupek żołnierzy w lasach i polach w czasie odwrotu. Zadaniem tych grupek jest prowadzenie partyzanckiej walki na tyłach nieprzyjaciela i zadawanie mu strat z różnych wymyślnych zasadzek. Tak np. autor opisuje wypadek, jaki się zdarzył małemu oddziałkowi artylerii przeciwlotniczej. Po ciężkich walkach w ciągu dnia rozlokowali się oni na odpoczynek nocny w bezpośredniej bliskości swych armat. Jeden z żołnierzy stał stale na warcie. Mimo to udało się oddziałkowi bolszewickiemc podjechać polami bardzo blisko do stanowiska niemieckiego i przy pomocy ognia karabinów maszynowych zniszczyć jedną z armat. Oficerowie armii sowieckiej robią wszystko, aby ich żołnierze nie dostawali się do niewoli. Każdy żołnierz sowiecki przepajany był propagandą, podawaną mu w formie pism podżegających, filmów i ustnych „pouczeń", które dawały taki obraz Niemców, że każdy żołnierz. który się tym przejął, woli walczyć aż do ostatka, aniżeli się poddać. Nawet w wypadkach kiedy na danym odcinku zwycięstwo niemieckie nie może ulegać żadnej wątpliwości, kiedy np. bunkier sowiecki już się pali, mało żołnierzy sowieckich poddaje się. Pojedyńczy bolszewik przypuszczalnie poddałby się, rozumiejąc, że jakikolwiek opór nie ma sensu, ale oficer dowodzący bunkrem, ma rozkaz, jeżeli sytuacja jest beznadziejna, wystrzelać swoich ludzi, a potym zastrzelić się samemu, a nie poddać się. W ten sposób doszło do niesłychanie ciężkich i twardych walk o każde stanowisko sowieckie i to jest powodem niewiarygodnie wysokich strat armii sowieckiej już w pierwszych dniach wojny. Na zakończenie twierdzi autor, że przekonano się, iż bolszewicy używali kul dum-dum.

NA ZIEMIACH RZECZPOSPOLITEJ

O nas bez nas. Frank dokonał uroczystego przekazania dokumentów nominacyjnych niejakiemu Bühlerowi w charakterze swego zastępcy i podsekretarza stanu w „rządzie generalnego gubernatorstwa". O ile osoba Franka jest aż za dobrze znana ogółowi polskiemu, o tyle jego zastępca, choć urzęduje już od dość dawna w Krakowie, nie dał się bliżej poznać. Rzekomo reprezentuje on nieco „łagodniejszy" kurs w stosunku do Polaków. Pochodzi ze sfer uniwersyteckich.

W Berlinie powołana została podobno specjalna komisja, w której skład wchodzą m. in. Bühler, b. ambasador Moltke, oraz gen. Hartmann. Zadaniem tej komisji ma być opracowanie wniosków w sprawie polskiej.

Narady czynników niemieckich dotyczących losu politycznego ziem polskich odbywają się bez jakiegokolwiek udziału przedstawicieli społeczeństwa polskiego. Jesteśmy przekonani, że nie znajdzie się nikt godny miana Polaka, któryby zgodził się uczestniczyć w rozmowach tego rodzaju, zmierzających do stworzenia na korzyść Niemiec pozorów, które pozwoliłyby im twierdzić wobec świata, że sprawa polska została ostatecznie „załatwiona".

Przed nowym podziałem Polski. Na temat przyszłości politycznej obszarów zajmowanych na wschodzie, sfery niemieckie uparcie milczą. Nie znaczy to jednak, by nie zapadły decyzje w tej sprawie. Jesteśmy więc zdani w tym względzie na różne wersje, które podajemy z koniecznymi zastrzeżeniami.

Według tych wersyj Litwa otrzymać ma Wileńszczyznę z Wilnem i częścią województwa nowogródzkiego, druga część tego województwa przypadłaby nowemu „państwu białoruskiemu". Grodzieńszczyzna ma być przyłączona do Rzeszy, Białystok i Brześć z częścią Wołynia do gubernii. Najkunsztowniej ma być dokonany podział Małopolski Wschodniej między Ukrainę, gubernię (Lwów i okolica), Rumunię, Węgry i Słowację (sic!). Lwów jest chwilową stolicą Ukrainy i siedzibą rządu ukraińskiego, na którego czele stoi były prezes UND i wice-marszałek Sejmu polskiego Mudryj.

Krwawa niedziela we Lwowie. Prasa niemiecka roi się od opisów „krwawej łaźni", jaką bolszewicy przed opuszczeniem miasta sprawili Ukraińcom we Lwowie. Znajdujemy tam fotografię ułożonych pokotem trupów, ofiar sowieckiego bestialstwa.

Wiadomości te — choć zapewne przesadzone w szczegółach — są jednak o tyle prawdziwe, że istotnie we Lwowie w przeddzień wkroczenia wojsk niemieckich, t. j. w niedzielę dnia 29 czerwca, doszło do krwawych porachunków. Mianowicie oddane Niemcom elementy ukraińskie próbowały dokonać przewrotu w przekonaniu, że opuszczenie miasta przez bolszewików jest już tylko kwestią godzin, ale zacięty opór wojsk sowieckich pod Janowem opóźnił marsz Niemców i dał bolszewikom czas na rozprawienie się z powstańcami, co też uczynili z właściwym sobie okrucieństwem.

Organizowanie w ostatniej chwili „puczów", mających być wyrazem rzekomej woli ludności, należy do repertuaru wojenno - politycznego chwytów niemieckich przy zajmowaniu nowych obszarów. Chwyt ten udał się w Kownie, gdzie jeszcze przed wkroczeniem Niemców proklamowano republikę Litewską i odłączenie od ZSRR. We Lwowie jednak doprowadził do tragicznych wydarzeń.

Zbrodnie bolszewickie. Wiadomości o masowych mordach popełnianych przez wojska sowieckie w innych miastach naszych Kresów Wschodnich niestety w dużym stopniu odpowiadają prawdzie. Tak więc dowiadujemy się, że podobne wypadki miały miejsce w Dubnie i Baranowiczach. W tym ostatnim mieście wielu Polaków wymordowano, innych wywieziono w głąb Rosji.

„Granica" na wschodzie jest pilnie strzeżona przez policję, żandarmerię i wojsko. Przeprawa przez Bug jest dziś połączona z większymi bodaj niebezpieczeństwami, aniżeli wówczas, gdy rzeka ta stanowiła „granicę interesów" niemiecko-sowiecką. Wiele posterunków z granicy między gubernią a Rzeszą przesunięto na wschód. W Wyszkowie ogłoszono karę śmierci za samowolne przekroczenie linii demarkacyjnej.

Do ostatniej chwili. Niemałe zdziwienie budził przed wybuchem wojny na wschodzie fakt, że transporty zboża i nafty szły nadal z Sowietów do Niemiec. Uważano to nawet za wskazówkę, że do wojny wogóle nie dojdzie. Jak się okazuje, dostawy te były kontynuowane dosłownie do ostatniej chwili. Jeszcze w sobotę 21-go czerwca w południe przybył z Brześcia do Terespola wagon ze zbożem. Został on wyładowany, a nazajutrz powędrował ponownie za Bug, ale już z innym ładunkiem...

Nagonka na Polaków w Rzeszy. Na terenie ziem przyłączonych do Rzeszy rozplakatowano wezwanie komendy armii do ludności niemieckiej, aby wzięła udział w zwalczaniu spadochroniarzy, przyczym zaznacza się, że nie jest wykluczone, iż nieprzyjaciel użyje jako spadochroniarzy Polaków ubranych po cywilnemu. W związku z tą odezwą młodzież hitlerowska zaczeła na nowo znęcania się nad bezbronnymi Polakami. Również z zajętych terenów Poznańskiego nadchodzą wiadomości o masowym wywożeniu ludności i młodzieży na roboty do Niemiec oraz o coraz większych ograniczeniach wszelkich praw dla Polaków. W Ostrzeszowie w niedzielę 29 czerwca zabrano wprost z kościoła wszystkich nadających się na roboty. Polakom zamieszkałym od miejsca pracy o 6 klm. wolno było posiadać rower, teraz odebrano im i to prawo. Nie wolno również Polakom kupować odzieży ani butów świątecznych. Racje chleba ograniczono do 40 dkg. na dwa dni. Tłuszczu i cukru nie przyznaje się wcale.

OFIARY

10% zł. 30, Z.M.C. 31, Miarko 10, Znicz 9, pp. W. 1, H. M. 2, Jurand 10, Roman 5, Radek 5, A. B. 500, Zb. Z. 16, Rybka 10. Igiełka 10, Barn 6, Tryb 5, Zgodny 4, Młody-las 5, Moja Mama 10, Tak 2, Kartofle 6, Unia 5, Jodła 2, Gaj 2, Grajek 2, Czek 2, Lisów 2, Gruszka 2, Wujek 2, Awu 5, Fijołek 2, Las-ka 6, Orzeł 5, Pezet 13, Jaszczurka 169, Kogut 30, Pan 40, Drzymała 15, Pszczelarz 10, Mundur 22, Sar 100, Alfa 200, S. T. 15, Siedem 100, B. K. 2, Kos 4, W. L. 10, T. N. 11, F. M. 30, Bridge 2,35, Kowalski 40, S. W. D. 100, Bezimiennie 5, D II 5, S. 20, Gestat 20, Jul. 20, Bezimiennie 10, Kresowiak 20, Malka 5, W. H. 5, Wasz 20, Sprzymierzeniec 5, Jestem Polakiem 4, Szczęśliwiec 1,50, Pomyślność 3, Pewność 2, Oosowiec 20, Zb. R. 76, Modliński 50, A. K. 2, Rom 2, Socha 40, F. F. 20, Kapelan 10, S.K.30 10, Jan Gabriel 10, Albert 5. **Na fundusz prasowy imienia Paderewskiego** K. Z. zł 125.

Dziękujemy „Hurtownikowi" za stały przydział papierosów.